

Kilka spostrzeżeń z dziedziny ochrony lasu.

Napisał prof. M. JANECKO.

Jako instancja z nauki ochrony, posiadam las, który pod względem swego składu jest bardzo urozmaicony, gdyż obejmuje wszystkie gatunki naszych drzew leśnych i wiele zagranicznych, reprezentowanych w ogrodzie krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie.

Sportu polowania, z wyjątkiem przygodnych obławów na kota (*Felis domesticus*), nie uprawiamy, gdyż w „lesie“ naszym nie przebywa żadna zwierzyna łowna, więc też żadnych uszkodzeń nie powoduje.

Natomiast nie jest wolny „rewir“ nasz naukowy od szkód ze strony owadów, chociaż jest położony wśród wielkiego miasta.

I tutaj bowiem zalatują owi drobni niszcyciele potężnych drzew leśnych, którzy przez swój skryty żywot i zdumiewająco szybkie rozmnażanie się, szerzą nieraz postrach i spustoszenie na setkach i tysiącach hektarów obszaru leśnego.

Atoli losy powodzenia są zmienne.

U nas w ogrodzie szkolnym, pojawienie się tego zacnego towarzystwa, wcale nie budzi przerażenia, lecz owszem, wywołuje efekt wprost odwrotny. Witamy ich jako ciekawych, rzadkich gości, pozwalamy im z przyjemnością na osiedlenie się, poczem prowadzą pod nadzorem mych młodych przyjaciół, t. j. słuchaczy krajowej szkoły gosp. lasowego, dzieło zniszczenia tak długo, aż giną prawidłową jakąś śmiercią, przepisaną w nauce ochrony lasu; z końcem sezonu: „la comedia finita“, — a drzewa w pełnym zdrowiu dalej oceniają ścieżki ogrodu szkolnego. —

Atoli przy takich okolicznościowych walkach ze szkodnikami, zrobiłem kilka ciekawych spostrzeżeń, któremi pragnę się podzielić z szerszym kołem kolegów zawodowych.

I.

Przed dwoma laty ścięto w ogrodzie szkolnym wczas na wiosnę, starszego już jesiona, a dwa wyrzynki uzyskane ze strzały, ułożono pod szopą na miejscu dość słonecznym.

W ostatnich dniach lipca, kiedy wrzawa egzaminów kursowych dochodziła już do końca, spostrzegłem, że kora na obydwu wyrzynkach tak jest podziurkowana, jak gdyby była średnim

śrótem silnie postrzelana. Wnet zbiegli się studenci, zdjęto korę z ogromnym zapalem, ale z zachowaniem wszelkich ostrożności i pokazały się niezliczone wprost chodniki bielojada (*Hylesinus fraxini*), który utartym torem wszystkich korników, naleciał w olbrzymiej ilości na wędniejący materyał, ułożony na miejscu słonecznem. Przeszło 80% szkodników już wyleciało, skąd też pochodziła tak wielka ilość otworów wylotowych, widocznych na powierzchni kory; pozostała, znikomo małą resztę, która kończyła rozwój, zniszczyliśmy na miejscu.

Ta znaczna ilość wylęgłych bielojadów, które się już wymknęły — zaniepokoiła mię w wysokim stopniu, gdyż w ogrodzie szkolnym znajduje się kilka pięknych jesionów, a między nimi wspaniały okaz jesiona amerykańskiego (*Fraxinus americana*).

Ponieważ atoli *Hylesinus fraxini*, jak wiadomo, ma generację pojedynczą, t. j. wywodzi się w jednym roku kalendarzowym tylko raz, przeto nie obawiałem się ze strony owadów doskonałych złożenia jaj jeszcze w tym samym roku; natomiast było rzeczą pewną, że wylęgłe szkodniki szukają za kryjówkami na zimowisko. Na razie więc nie pozostało nic innego, jak zachować cierpliwość i czekać do jesieni.

Zaraz po wakacyach, z początkiem półrocza zimowego, zabrałem się wraz ze słuchaczami do przeszukania ogrodu, by się przekonać, gdzie się bielojady ułożyły na spoczynek zimowy.

Wiadomo, że bielojad pstry najchętniej zimuje na strzałach jesionów, w którym to celu wygrzyza krótki, nieregularny, zazwyczaj poziomy chodniczek, gdzie się do snu zimowego układa.

Rzeczywiście znaleźliśmy kryjówek takich, zwłaszcza na jesionie amerykańskim, przerażająco wielką ilość. Wydobyte z kryjówek szkodniki były już zdrętwiałe i nieruchome; kilkakrotne chuchnięcie atoli wystarczało, by je obudzić. Chodziły powoli, leniwo i wydawały się niemało zdziwione i niezadowolone z przerwy w spoczynku zimowym.

Rozchodziło się teraz o to, co począć dalej. Ponieważ *H. fraxini* wylatuje do rójki dopiero w ostatnich dniach kwietnia i pierwszych dniach maja, a w ogrodzie naszym co zimy spostrzegalem dzięcioła (*Picus medius*), uganiającego po starszych drzewach — przeto postanowiłem czekać do wiosny, w nadziei że dzięcioł przyjdzie nam z pomocą w tępieniu szkodnika.

Nadzieja ta nietylko nie zawiodła, lecz ziściła się niespodziewanie korzystnie.

Albowiem, skoro tylko pierwszy śnieg upadł, pojawił się dzięcioł z sumienną punktualnością. Przeszukawszy, jak zwykle, szczeliny kory na obu starych modrzewiach na froncie szkoły od ulicy Zyblikiewicza, i pokręciwszy się tu i ówdzie po ogrodzie, odkrył wnet jesiona amerykańskiego.

Teraz warto było widzieć, w jaki zapał wpadł nasz srokaty lekarz leśny.

Rażno, z wielką zaciętością padały ze stukiem razy jego mocnego dzioba, poczem następowały złowrogie, krótkie pauzy połknięcia wydobytego szkodnika.

Tak przeszedł dzień pierwszy.

Dnia następnego zamiast jednego dzięcioła, zjawiły się trzy, a w dniach dalszych widziałem po cztery, a nawet i pięć dzięciołów w ogrodzie.

Rzecz dziwna! Czy sympatyczne zwierzęta te porozumiewają się ze sobą, komunikując sobie nawzajem bez wszelkiej zawści miejsca wydatne do polowania, — czy też towarzysze pierwszego dzięcioła naszego, zauważyły, że dnia tego wrócił z niezwykle zadowoloną miną i dnia następnego poleciały podstępnie za jego śladem, — nie wiadomo.

W każdym razie był to obrazek nad wszelki wyraz ujmujący i wprost rozczulający, jak na strzale jesiona miernej grubości, uganiało się w liniach spiralnych pięć takich srokaczów z czerwonymi czapczkami na bakier.

Nie troszcząc się jeden o drugiego i nie przeszkadzając sobie nawzajem, wyrebywały pstrego niszczycielą z kory, z tak wytrwałą i pracowitą gorliwością, jakgdyby pracę uratowania opadniętego „amerykanina“ objęły w akord.

Rezultat był taki, że cała strzała jesiona amerykańskiego posrokaciała od płytkich ran, spowodowanych przez dzięcioły.

Rany te zbadałem wszystkie co do jednej i konstatuje, że ani jedna nie była bez wyraźnego śladu kryjówki bielojada pstrego.

Podnoszę to z naciskiem dlatego, gdyż rozpowszechnione jest mniemanie, że dzięcioł polując na owady, puka najprzód, uderzając dziobem w korę, a potem nadsłuchuje bacznie, czy pod korą poruszy się owad.

Otóż stwierdzam na podstawie bardzo starannej obserwacji dzięciołów przy robocie, że dzięcioł poszukując owadów, wcale słuchem się nie posługuje. Oko jego i instynkt są jak wogóle u ptaków, tak ostre i pewne, że tylko tam uderzy, gdzie się kryjówka szkodnika znajduje, jak o tem świadczy powyższy wynik badania ran na jesionie amerykańskim. Ze czasem może kryjówkę znaleźć pustą, to inna rzecz, lecz słuchem przy sprawie tej się nie posługuje.

Ponieważ na wiosnę pokazało się, że jeszcze dość spora ilość bielobjadów znajduje się pod korą jesiona amerykańskiego, więc postanowiłem osmarować całą strzałę i gałęzie aż do cienkich gałązek mazią, używaną przeciw ogryzaniu przez sarny: t. zw. „antidorkadion.“

Końska ta kuracya miała na celu, by z jednej strony unieźbnić wylot pozostałym szkodnikom, a z drugiej strony, by odstreczyć bielobjady, któreby się zjawiały z sąsiedztwa, od zakładania chodników macierzystych i od znoszenia jaj na nie szczęśliwym jesionie amerykańskim. Znalazło się kilkadziesiąt korników tak silnych, że wyleciały, a raczej wygryzły i wygramoliły się z kryjówek zimowych, pomimo warstwy lepu, lecz pracą tą tak były osłabione, że zamiast zrywać się do lotu godowego, jak to zazwyczaj bywa, siedziały na miejscu. Na osmarowanym jesionie nie został założony ani jeden chodnik macierzysty. Amerykanin przetrzymał ryzykowną procedurę dzielnie i jest uratowany.

W jesieni tego samego roku, pokazały się jeszcze nieliczne ślady kryjówek zimowych na jesionie płaczącym, po drugiej stronie ogrodu. Na wiosnę osmarowano i jego aż do cienkich gałązek dość grubą warstwą gliny z małą domieszką wapna. Ze szkodników w ten sposób uwięzionych wygryzły się z wiosną na powierzchnię tylko pojedyncze okazy, lecz były marne i do rójki niezdatne. Od tego czasu zaginął zupełnie ślad po pstrym bohaterze w ogrodzie naszym, a jesiony są zdrowe i silne.

Chociaż *Hylesimus fraxini*, o którym mowa, niema tego znaczenia w gospodarce lasowej, co n. p. kornik drukarz (*Tomicus typographus*), lub inne korniki, niebezpieczne dla lasów iglastych, — to przecież z typowego wystąpienia kornika tego,

które wyżej opisałem, wynika dla nas kilka pożytecznych nauk, a mianowicie:

Widzimy jak wielką siłę przyciągającą dla korników ma świeżo ścięty materiał, pozostawiony w korze — skoro dwa klocki jesionowe, ułożone pod szopą wśród wielkiego miasta wystarczyły, by zwabić tak znaczną ilość korników z okolicy — i przekonałiśmy się, jak znakomitym materiałem wylęgowym jest tego rodzaju świeży więdnący materiał, skoro na dwóch niewielkich wyrzynkach jesionowych, wylęgła się wygodnie tak wielka ilość korników, że chcąc uratować jesiony żywe, trzeba było staczać z ich wrogami walkę przez dłuższy czas.

Jest to przestroga dla wszystkich praktycznych gospodarzy lasowych, by tego rodzaju materiał na zrębach nie zostawiali, lecz go starannie korowali i uprzęтали, albo, o ile się zużytkować nie da, palili lub przynajmniej osmalali.

Tak samo i z drzewostanów należy jak najskrzętniej usuwać wszelki materiał, który z jakichkolwiek powodów więdnije na pniu.

Ostrożności te i co do wyróbki zrębowej i co do pielęgnowania drzewostanów, dotyczą na pierwszym miejscu rozległych czystych drzewostanów szpilkowych i stanowią najważniejszą podstawę t. zw. czystej gospodarki lasowej.

Przekonałiśmy się dalej, jak pożytecznymi ptakami w gospodarce lasowej są dzięcioły.

Szczególnie pod względem plagi korników oddają sympatyczne te stworzenia leśnikowi nieocenione usługi, gdyż tępią i gąsienice i owady doskonałe, które prowadzą życie ukryte pod korą, gdzie ich ręka ludzka nie łatwo dosięgnąć może.

Okolicznościowe niszczenie szyszek świerkowych i sosnowych, jak również i t. zw. obrączkowanie niektórych drzew leśnych, musi zejść na drugi plan, tak, że dzięcioła zaliczyć musimy do absolutnie pożytecznych ptaków leśnych.

Widzieliśmy, jak ciężką była walka z kornikiem, który wystąpił na kilku tylko jesionach w ogrodzie szkolnym, jak energicznych trzeba było używać środków, by plagę usunąć w krótkim czasie i zdusić w zarodku. Takich środków w gospodarce lasowej na wielką skalę stosować nie możemy; a ponieważ nie ma lasu, zwłaszcza większego szpilkowego bez korników, przeto najważniejszym zadaniem

ochronnem praktycznego gospodarza lasowego jest, by nie dopuścić do nadmiernego rozmnożenia się tych niebezpiecznych szkodników.

Cel ten osiągnąć można tylko przez ową czystą gospodarkę lasową, o której wyżej była mowa i przez należytą ochronę wrogów kornika, t. j. na pierwszym miejscu dzięciołów.

(Ciąg dalszy nastąpi).
